GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 2. sierpnia 1894. Nr. 31.

SALEZYANIE.

Święty Franciszek Salezy myślał zakończyć swoje życie w stanie zakonnym. Zapewne pragnął założyć zgromadzenie męskie. Tymczasem nie dożywszy starości, zeszedł z tego świata. I dopiero w dwieście lat po jego śmierci natchnął Duch święty mężów Bożych, którzy stworzyli trzy męskie Zgromadzenia w duchu świętego Doktora, a jedno żeńskie.

I tak mamy dzisiaj osobne Zgromadzenie Salezyanów założone w Annecy, osobne Zgromadzenie Salezyanów w Troyes we Francyi i osobne Zgromadzenie Salezyanów założone w Turynie we Włoszech. Wszystkie te trzy Zgromadzenia otrzymały zatwierdzenie swoich ustaw od Stolicy Apostolskiej, i są czynne w duchu św. Frańciszka Salezego nie tylko w swojej ojczyźnie, gdzie powstały, ale i poza nią, pomiędzy niewiernymi. Wszakże najwięcej rozszerzyło się Zgromadzenie Salezyanów na ostatku wspomniane. O niem to była mowa na wiecu katolickim roku zeszłego w Krakowie. O niem też chcemy tu podać nieco wiadomości.

Ojciec św. Leon XIII. zapytany raz przez osoby wysoko położone, coby mniemał o zakładach ks. Jana Bosco, założyciela Salezyanów włoskich, odpowiedział: „Tutaj nie da się wszystko wytłómaczyć środkami ludzkimi: albo to dzieło szatańskie albo Boskie; szatańskiem nie jest, bo owoce nie są szatańskie: a więc jest dziełem Boskiem“. Tenże Ojciec św. nie tylko od początku swojego panowania należy do grona tercyarzy czyli pomocników Salezyańskich, ale w najnowszym czasie Salezyanom księdza Bosco oddał do zarządu, prowadzenia i nauczania seminaryum kleryków świeckich, przez siebie założone w dyecezyi Orvieto ze sukcesyi, którą otrzymał po ś. p. Magdalenie Lazzarini. Do celów bowiem, którym służą Salezyanie, należy także i wychowanie kleru świeckiego.

Salezyanie stanowią Zgromadzenie męskie i żeńskie, i lubo są zatwierdzeni od Stolicy Apostolskiej dopiero w roku 1874 a ich Fundator umarł niedawno (w roku 1888), jednak dzisiaj działają już w czterech częściach świata i w szesnastu różnych państwowych. *We Włoszech* się rozszerzyli najwięcej: od Włoch też rozpocznę opis ich działania.

W Alassio w Liguryi nad morzem śródziemnem niedaleko San Remo posiadają internat liczący około 300 młodzieńców, w którym są szkoły elementarne, gimnazyalne i liceum. Wszystkie przedmioty wykładają według programu rządowego Salezyanie posiadający patenta rządowe. Tu zakończył roku zeszłego żywot doczesny Salezyanin ks. August Czartoryski, syn księcia Władysława Czartoryskiego.

W Ali Marina w Sycylii koło Messiny posiadają Salezyanki, tak zwane córki Maryi Wspomożycielki, kolegium żeńskie. Mieszczą się w niem szkoły bezpłatne, pracownia i kaplica świąteczna, w której udziela się dziewczętom dochodzącym katechizmu, a obok której odbywają się tychże zabawy w dziedzińcu osobno na to przygotowanym.

W Borgo San Martino w Piemoncie uczą Salezyanie w gimnazyum należącem do gminy. Gmina im płaci rocznie 4 tysiące franków. Obok mają internat własny na kilkuset chłopców. Na czele zakładu stoi świątobliwy ks. Bertello Salezyanin, dr. teologii, filozofii i literatury.

W mieście Lucca do niedawna był dom salezyański ze szkołą elementarną i gimnazyalną, z warsztatami, drukarnią i księgarnią. Ponieważ jednak nie można było zaradzić brakowi dość obszernych lokalów, dom ten zwinięto, a na to miejsce (ob. Boll. sal. z 1. stycznia 1894) otworzono zakład w sąsiedniem Cellesalvetti.

W Mathi w Piemoncie mają Salezyanie papiernię, w której pracuje na dobę 160 robotników i robotnic, a Salezyanki mają ochronkę małych dzieci, szkołę gminną obojga płci, kaplicę świąteczną dla dziewcząt i zakład matek salezyańskich, które nie mogą znaleść opieki na łonie własnych rodzin.

W miasteczku Novara w Piemoncie są szkoły żeńskie, pracownia i kaplica świąteczna żeńska pod kierunkiem Salezyanek.

W Turynie posiadają Salezyanie w różnych dzielnicach miasta 4 kaplice świąteczne dla chłopców z osobnymi obok dziedzińcami do zabawy: na Valdocco kaplicę św. Franciszka Salezego, na Corso Vittorio Emanuele kaplicę św. Alojzego, na ulicy Saluzzo kaplicę św. Józefa a na ulicy św. Donata kaplicę św. Augustyna. Także na Valdocco jest piękna kaplica św. Teresy przeznaczona dla dziewcząt, w której pod kierunkiem Salezyanek uczy i bawi się młodzież żeńska. Krom tego posiadają Salezyanie w Turynie dwa duże kościoły o trzech nawach: Maryi Wspomożycielki na Valdocco i kościół św. Jana Ewangielisty na Corso Vittorio Emanuele; a trzy ogromne zakłady wychowawcze: Oratoryum św. Frańciszka Salezego, gdzie według Bulletynu Salezyańskiego, drukowanego po włosku z d. 1. stycznia 1890 wychowywało się 350 chłopców, uczących się rzemiosła a 500 chłopców, uczących się w szkołach elementarnych i gimnazyalnych pomieszczonych w internacie. W temże Oratoryum jest drukarnia o 7 motorach parą poruszanych, księgarnia i magazyny, w których chłopcy uczą się manipulacyi handlowej. Przy kościele św. Jana jest zakład, w którym wychowuje się młodzież, która w czasie przebywania w domu salezyańskim uczuła powołanie duchowne. Z tego zakładu wyszło

wielu znakomitych misyonarzy salezyańskich, pracujących obecnie w Ameryce, w Azyi i w Afryce. Przed dwoma laty liczba młodzieńców, uczących się w tym instytucie dochodziła do stu. Trzeci zakład jest w dzielnicy Valsalice, gdzie wychowuje się około 300 młodzieńców zakonnych, którzy ukończyli pierwszy rok filozofii i około 100 Polaków, pobierających nauki objęte planem dla szkół gimnazyalnych. Są to aspiranci Salezyańscy.

W Rossignano w Monferracie jest kaplica świąteczna pod kierunkiem Salezyanek.

W Savona w Liguryi istnieje kaplica świąteczna męska. Proszę pamiętać, że przy każdej kaplicy świątecznej bądź męskiej, bądź żeńskiej jest oraz ogródek albo dziedziniec dla zabawy. W kaplicy odbywa młodzież swoje nabożeństwa i uczy się katechizmu we wszystkie niedziele i święta rano i po południu a przez cały Wielki post codziennie rano przed południem. Są to nie tylko dzieci ubogie i opuszczone, ale często dzieci rodzin najzamożniejszych. Trzeba wiedzieć, że we Włoszech, we Francyi, w Hiszpanii i t. d. dzisiaj w szkołach publicznych nie uczą religii. Wszystka tedy młodzież katolicka musi się uczyć jej w kościołach, w kaplicach lub w domu.

We Varazze obok Savony mają Salezyanie kaplicę świąteczną męską i piękne kolegium, w którem wychowuje się kilkuset chłopców, ucząc się przedmiotów, objętych planem rządowym dla szkół gimnazyalnych.

W Sampiendarena pod Genuą mają Salezyanie parafię św. Kajetana, kaplicę świąteczną męską i żeńską i internat na 300 chłopców, którzy się uczą bądź rzemiosł, bądź przedmiotów w szkołach elementarnych i gimnazyalnych. Zakład ma własną orkiestrę, drukarnię i księgarnię. Gdy wspominam o kaplicy żeńskiej, należy rozumieć, iż nią kierują Salezyanki.

W Rzymie na Castro Pretorio posiadają Salezyanie parafię, kościół wspaniały i internat, obejmujący warsztaty i szkoły tak elementarne jak i gimnazyalne. W zakładzie jest drukarnia i księgarnia. Liczba chłopców dochodzi do 300.

W mieście portowem Spezia mają Salezyanie kościół i zakład ze szkołami elementarnemi i gimnazyalnemi.

Gdy mówię o szkołach, należy rozumieć, iż nauka odbywa się w nich według programu rządowego a udzielają jej nauczyciele Salezyanie, mający patenty rządowe. Niektórzy z tych nauczycieli zasiadają nawet w komisyach egzaminacyjnych rządowych dla nauczycieli, ubiegających się o patent do szkół elementarnych, gimnazyalnych i do liceum.

Tak pisze Bulletyn Salezyański włoski (z r. 1890 w zeszycie wrześniowym) i o tem sam osobiście się przekonałem. Można powiedzieć, że rząd włoski niezwykłą sobie życzliwością otacza tych zakonników najnowszej daty, albowiem mu imponują niepospolitą erudycyą i pracowitością. Wielu z nich jest autorami nie tylko licznych dziełek popularnych ale i znakomitych podręczników naukowych ze wszystkich dziedzin i dla wszystkich oddziałów szkolnych. Co wiec katolicki, odbyty w Krakowie, w roku zeszłym wypowiedział w sprawie podręczników szkolnych jako *pium desiderium* Polaków, to we Włoszech, głównie dzięki pracowitości benedyktyńskiej Salezyanów, jest od kilku lat faktem dokonanym. Nadto młodzież wychodząca ze zakładów salezyańskich odznacza się na egzaminach wobec komisyj rządowych. Kilka lat temu jechałem koleją na linii Lanzo-Cirie-Torino, i siedział z mną w tymże wagonie jeden nauczyciel i jedna nauczycielka z wiosek sąsiednich, jadący na egzamin do Turynu. Pomiędzy innemi zapytuje się nauczycielka: „Sprawiłeś sobie pan jakąś czapeczkę z różyczką?“ — „Widzi pani, odpowiada nauczyciel, takie czapki noszą młodzieńcy z zakładów księdza Bosco: ja chciałbym komisyi dobrze się zalecić, albowiem z tych zakładów młodzież znakomicie odpowiada“. — Proszę szanownych czytelników kazać sobie przysłać katalog dzieł z księgarni salezyańskiej (Oratorio S. Francesco di Sales, via Cottolengo 32. Torino. Italia). Jest to spory tom o kilkuset stronnicach, a zapełniony przeważnie dziełami, napisanemi i drukowanemi przez Salezyanów. Są tam podręczniki szkolne różnego rodzaju: słowniki, gramatyki, komentarze, historye, geografie, a nawet utwory muzyczne. Dzieła klasyków oczyszczone są i zastosowane do młodzieży w duchu czysto katolickim. (C. d. n.)

Ze Szkoły.

IX.*) (Dla czego ludzie oświeceni nie lubią książek religijnych? — Jak obudzić w młodzieży zamiłowanie do czytania duchownego? Potrzeba przestrzegania 4-ech reguł. — Uzasadnienie tej potrzeby — Jakie książki religijne podawać do czytania w szkołach ludowych?)

Aż nadto dobrze wiemy wszyscy o tem, że klasy oświecone mają wstręt do książek religijnych. Są, co zainteresują się niemal każdą książką, ale, kiedy przypadkiem spotkają się z religijną, nie raczą ani minuty uwagi poświęcić dla niej. „To dla księży! nic mnie ona nie obchodzi!“ Nie przypuszczają nawet, by mogła ich choć cokolwiek zająć i jakiś przynieść im pożytek. To nieświadomi! Są też i tacy, którzy na widok książki religijnej, lub w ogóle dzieła, które napisane jest przez księdza, wzruszają ramionami z lekceważeniem. To uprzedzeni! Nieświadomość i uprzedzenie to są główne przyczyny, dla których książki religijne są w niełasce u inteligencyi. Z nieświadomości rodzi się obojętność dla dzieł religijnych, z uprzedzenia pochodzi lekceważenie. — *Ignoti nulla cupido.* — Co mi nieznane, tego nie pragnę. Dziwić się nie można, że dzisiejsze społeczeństwo oświecone nie ma pociągu do dzieł religijnych, bo się z niemi nie zapoznało wtedy, kiedy do tego była odpowiednia pora.

Wprawdzie wydarzają się wypadki, że tu i ówdzie, raz temu, raz innemu da katecheta jakąś religijną książkę do czytania; ale czytanie takie przypadkowe, jednorazowe, bez wyboru, pozostaje po największej części bez korzyści, nie obudza w młodzieży chęci do dalszego czytania. Wszelka praca ducha ma swoje stopnie rozwoju; potrzebuje odpowiedniego przygotowania i musi być systematycznie prowadzona. Czytanie duchowne jest także pracą ducha. Aby się stało zdrowym pokarmem dla duszy, musi być jej umiejętnie podawane. Umiejętność ta leży w zachowaniu i przestrzeganiu czterech zasad: podawać młodzieży książki religijne do czytania już od chwili, kiedy nauczyła się płynnie czytać, — więc już od trzeciej klasy szkół ludowych począwszy,' to pierwsza zasada. Uwzględniać stan rozwoju umysłowego i moralnego młodzieży i tylko takie książki wybierać, o których słusznie sądzić można, że ani stylem, ani treścią, ani sposobem przedstawienia rzeczy nie będą niezrozumiałe dla tych, którym je do czytania dajemy, — to druga zasada. Podawać równocześnie całej klasie jednakie książki do czytania i przytem uwzględniać czas i okoliczności, — to trzecia; a czwarta: pouczyć młodzież, jak ma te książki czytać wedle rad zalecanych przez pisarzy ascetycznych.

Natrętne pytanie, skąd wziąć naraz tyle i tak różnorodnych książek, usuwam na koniec, gdzie wskażę sposób, w jaki je można z łatwością rozwiązać, — tu zastanowię się nad pożytkami, jakieby wynikły dla młodzieży z takiego czytania.

Lektura duchowna to praca w ogródku własnego serca, to praca ze samym sobą, nad samym sobą i dla samego siebie. Jakże miłą jest dla tego, kto się raz do niej włożył!

Mimowoli potem ciągnie go coś do niej; i gniewa się sam na siebie, ile razy dla jakiejś przeszkody nie

*) Obacz *Gazetę Kościelną* z r. 1893 Nr.: 26, 26, 31, 35, 40, 44; z r. 1894 Nr. 2, 3.

mógł choć kilka chwil dla niej poświęcić. I znowu — jakież zadowolenie uczuwa w swem sercu, gdy może się jej oddać swobodnie? Interesuje się tem co czyta w wysokim stopniu. Cały świat jest mu wtedy obojętny; on jest zajęty sobą. Wnika w siebie, rozpatruje siebie, szuka dróg dla siebie; myślą wybiega po za granicę swego ciała, domku, ojczyzny, świata; czuje ciągłość żywota swojego, mierzy tuteczny żywot z tamecznym, poznaje, że ten jest marność, a tamten jest wszystko, — i na to życie zaczyna patrzeć poważnie i religijnie....

Tajemniczość jest potęgą uroczą, która zaciekawia i pociąga. W religijnej lekturze ileż tajemniczości! Życie duchowe to zaczarowany pałac, po którym czytanie duchowne oprowadza duszę ludzką. Raz stąpa po nim dusza z przyciśniętą na bijącem sercu ręką, zlękła, prawie przerażona; raz znowu w rozkosznych widokach zatapia się cała... szczęśliwa! Ileż wzruszeń najczystszych doznawali Święci Pańscy, kiedy duszą pobożną przestępowali progi nadprzyrodzonych tajemnic?... ileż najsłodszych rozkoszy doznało ich serce, kiedy intuicyą ducha rozjaśnionego światłem łaski i przysposobionego na pojmowanie rzeczy Boskich, wnikali w tajemnice żywota wiecznego?

Czyliż młode serduszka, zwyczajnie jeszcze niewinne, wierzące i ufające, wrażliwe i na przyjęcie cudowności całe otwarte nie doznają choć na małą skalę tych pobożnych wzruszeń przy czytaniu legend świętych i misteryów nadprzyrodzonych?... Czyliż nie polubią tych książek, które im mówią o nich samych, o ich życiu, prawach, celach; które im słodkie czynią nadzieje, ukazują nagrody, ostrzegają przed niebezpieczeństwem, wskazują życzliwie drogę, słodko wytykają ich błędy, karcą i równocześnie nagradzają, zawstydzają i podnoszą i cnotę w ponętnem przedstawiają świetle? Czyliż nie zrodzi się w ich sercach i nie pozostanie na zawsze szacunek dla tych książek, nad których kartkami nie jedną błogą przepędziły chwilę, z których nie jedną zaczerpnęły pociechę, nie jedną zbawienną wyniosły na życie naukę i radę?..

Jak sobie poczynać, by młodzież rzeczywiście czytywała podane jej książki religijne, i by je czytywała z chęcią i prawdziwym pożytkiem? Należy przedewszystkiem zastosować się do owych wyżej wymienionych cztrech reguł. Więc już uczniom trzeciej klasy szkół pospolitych zalecić ich czytanie. Czemu tak wcześnie? Dla tego, że przyzwyczajenie, które ma pozostać na całe życie, należy już od samej młodości wyrabiać. Druga przyczyna jest natury religijnej. Niech młodzież nabierze przekonania, że głównym i pierwszym celem wszelkiej nauki jest chwała Boża i własne uświęcenie, że zatem i ze sztuki czytania, którą co dopiero należycie sobie przyswoiła, ten użytek uczynić już jest obowiązana. Niech wie, że nauczyła się czytać nie jedynie dla tego, żeby zapomocą tej sztuki przyswajała sobie rozmaite wiadomości ze świata tego, ale głównie dla tego, aby za jej pomocą postępowała coraz więcej w bojaźni i mądrości Bożej, wzrastała w cnocie, poznawała lepiej Boga i swoje względem Niego obowiązki.

Rozpoczynać od dawania książeczek malutkich, dla nich umyślnie opracowanych; formy prostej, treści łatwej, więcej na wyobraźnię, jak na rozum działającej, o pięknych obrazkach. Najodpowiedniejsze dla tej klasy są Żywoty Świętych. Jedna książeczka może ich zawierać kilka i kilkanaście, ale króciutkich, jasnych i żywych.

Przed rozdaniem pouczyć, jak je czytać i kiedy i ile na dzień jeden. Niech je dziatwa czyta powoli i pobożnie, ze skupionem sercem i prośbą cichą do Boga, by z czytania tego pożytek dla duszy odniosła. Kto z pobożnem sercem przystępuje do czytania duchownego, znajdzie w niem mannę ukrytą, powiada autor „Naśladowania". [1])

Jedna książeczka może pozostać w jej rękach miesiąc, dwa i więcej, bo nie chodzi, by dużo, ale by dobrze przeczytała, według zasady, że lepsza jest *une tête bien faite, qu'une tête bien pleine.*

Cała klasa otrzymuje równocześnie tę samą książkę w tylu egzemplarzach, ilu jest uczni. Jest to środek bardzo pomocny do osiągnięcia celu zamierzonego. Wszystka młodzież czuje się w ten sposób obowiązana do czytania Katecheta na godzinie religii może się zapytać jednego i drugiego ucznia, co przeczytał, jak to pojął i jaką naukę z dziełka przeczytanego dla siebie wyciągnął. Pytaniem takiem zainteresuje się cała klasa, bo wszystkim przedmiot jego znajomy. Jeden gorzej, drugi lepiej będzie umiał odpowiedzieć, co mimowolną wywoła emulacyą i stanie się pobudką do gorliwego i pilnego na przyszłość czytania.

W czwartej klasie możnaby się również ograniczyć do podawania uczniom żywotów Świętych; rozumie się, inną ich seryę. Nadto możnaby na kilka tygodni przed spowiedzią i komunią św. rozdać między nich przystępne a pobożnością tchnące książeczki traktujące o tych dwóch św. sakramentach, o sposobie godnego ich przyjęcia i o pożytkach dla duszy z nich wypływających. Na post bądź żywy opis męki Pańskiej, bądź rozmyślania na ten sam temat, jasne a praktyczne. Na czas rekolekcyi we wszystkich klasach szkół średnich rozmyślania o prawdach wiecznych, w dwóch seryach opracowane: dla niższego i wyższego gimnazyum.

Epileucus.

OBCHÓD
setnej rocznicy urodzin Piusa IX.

II.

Trzydziestego pierwszego maja droga do Watykanu zaroiła się od przechodniów, bo o godzinie 8-ej miał Ojciec św. odprawić Mszę św. w auli beatyfikacyjnej *la Loggia*, leżącej tuż nad portykiem św. Piotra. Wnet 4 000 przeszło pielgrzymów — a byli między nimi i Polacy — wtłoczyło się do ogromnej kaplicy, podczas gdy przednią jej część zajęli biskupi, prałaci, uczniowie Seminaryum rzymskiego, mający służyć do Mszy, i przedstawiciele różnych korporacyj włoskich z chorągwiami i sztandarami w ręku; porządku strzegli członkowie stowarzyszenia *Circolo di San Pietro.*

Kiedy z uderzeniem godziny ósmej ukazał się we drzwiach Ojciec św., niesiony na *sedia gestatoria*, zatrzęsły się mury od grzmotu okrzyków: *Viva Papa re;* wielu płakało przy tem z wielkiego wzruszenia, inni klaskali w dłonie lub powiewali chustkami, i dopiero gdy orszak papieski stanął przed ołtarzem, nastała uroczysta cisza. Po krótkiej modlitwie rozpoczął Ojciec św. Mszę św., mając za najbliższych ministrantów dwóch biskupów (mons. Cassetta i Pifferi), którzy wraz z innymi biskupami i całym dworem klękali, ilekroć Ojciec św. obracał się do nich twarzą. Trudno wyrazić, jak głębokie wrażenie sprawia Ofiara najświętsza, spełniana przez

[1]) „Qui spiritum haberet, absconditum ibi manna inveniret". (Imit. lib. I. cap. I. 2.)

samego Zastępcę Chrystusowego, wprawdzie zgarbionego i słabego na ciele, ale potężnego duchem, bo pełnego władzy, światła i łaski. Stojąc przed ołtarzem w białych szatach, wydał mi się jakby Aniołem Bożym, obleczonym w ludzką powłokę; to znowu cisnął się na myśl wieczernik. Cieszyło mię też, że Leon XIII., podobnie jak pierw Pius IX. odprawia Mszę św. powolniej, niż zazwyczaj duchowni włoscy, z których niejeden mógłby o sobie powiedzieć: *Lingua mea sicut calamus scribae velociter scribentis.* Każdy ruch Ojca św. był poważny i znamionujący wewnętrzną pobożność; a tyk nerwowy, który go w tył rzuca podczas czytania, ustał jakoś przed Podniesieniem. Zauważyłem także, że Memento u niego trwa nieco dłużej, bo też ma za kogo i o co się modlić.

Po Mszy św., wśród której spiewała *Cappella Sixtina,* i po zwykłych modłach uklęknął Ojciec św. z boku na klęczniku, by w głębokiem skupieniu wysłuchać Mszy św., odprawionej przez kapelana Angeli; poczem wziąwszy stułę z rąk maggiordoma Della Volpe, dał wszystkim swe błogosławieństwo, proboszczom zaś pozwolenie, by mogli owieczkom swoim udzielić benedykcyi apostolskiej. Kiedy wracał do swoich apartamentów, żegnano go z niesłychanym zapałem. Mimo wzruszenia nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, patrząc, jak pewien Włoch nietylko sam wołał do rozpuku *Evviva,* ale podniósł w górę małe dziecię, uwinione w pieluszki, by krzykiem swoim uczciło Ojca św. i odebrało od niego błogosławieństwo.

O godzinę później zebrali się biskupi, w liczbie około 20, i członkowie komitetu urządzającego w loggii Rafaelowskiej *del Mantovani* [1]) na uroczyste posłuchanie; z Polaków byli tam: ks. arc. Kozłowski, ks. bisk. Glazer, ks. Smoczyński, ks. Taczanowski z Poznańskiego, Kasper Molęcki i niżej podpisany z Krakowa. Ojciec św. przybył w lektyce, mając w swojej świcie kardynałów Mauri, Svampa i Ferrari, jakoteż mons. *maggiordomo* Della Volpe i mons. *maestro di camera* Cagiano de Azevedo. Skorozasiadł na tronie, wystąpił hr. Jan Aquaderni i odczytał adres, wyrażający podziękę za życzliwe poparcie w sprawie przyozdobienia krypty grobowej Piusa IX. jakoteż hołd świata katolickiego dla jego Następcy. „Katolicy całego świata — oto ustęp z jego mowy — jak wobec Twojego Poprzednika tak i wobec Ciebie składają świadectwo niezachwianej wierności, gotowi raczej umrzeć, niż sprzeniewierzyć się swoim obietnicom. Widzą oni zarówno w rządach Piusa IX., jak w Twoich, jawne ślady Bożej Opatrzności, która wybiera Papieży wedle potrzeb czasu,... a jako między Piusem IX. i Leonem XIII. upatrują podobieństwo w długim wieku i w święceniu dwóch jubileuszów, kapłańskiego i biskupiego, tak życzą Ci długiego jeszcze szeregu lat, iżbyś na pohańbienie niedowiarstwa a na umocnienie wiary, pełen sił i tryumfujący, dożył dni Piotrowych na Stolicy rzymskiej".

Odpowiedź, napisaną również po włosku, odczytał Ojciec św dobitnie i z werwą. Przedewszystkiem objawił swą radość, iż w tych dniach znaczna liczba wiernych zgromadziła się w Rzymie dla uświetnienia Kościoła Chrystusowego; cokolwiek bowiem dzieje się ku uczczeniu Piusa IX. czy jego Następcy, wszystko to wychodzi na chwałę Kościoła. Następnie wyraził życzenie, iżby tą razą, pomijając własną jego osobę, wszystką cześć skierować na imię Piusa IX., i przypomniał, jakie pochwały oddał Poprzednikowi swojemu czy to w liście pasterskim, wydanym zaraz po jego śmierci, czy po wyborze swoim na pierwszym konsystorzu, kiedyto uroczyście podniósł już to jego męstwo w obronie prawdy i sprawiedliwości *(pro veritate et justitia invicto semper animo certavit)*, już niezmordowaną troskliwość w rządach Kościoła *(magnis laboribus in christiana republica moderanda in exemplum perfunctus)*, już blask cnót, któremi Stolicę św. opromienił *(virtutum suarum splendore Sedem Apostolicam illustravit).* „Te pochwały — dodał Leon XIII. — biegiem czasu nie przyćmione ale raczej potwierdzone, z radością powtarzam wobec was w tem szczęśliwem spotkaniu się, tak jak miło mi było połączyć się z wami w modlitwach ekspiacyjnych... Dziś gdy imię jego rozbrzmiewa błogosławieństwem, a jego popioły, złożone pod strażą chwalebnego lewity Wawrzyńca, drżą z radości w pokornym grobie, niech także duch jego znajdzie odpoczynek na łonie Bożem i odzierży koronę chwały w zgromadzeniu Świętych".

Pobłogosławiwszy obecnych, odczytał Ojciec św. po krótkiej pauzie jakby pamiętnik, opisujący wrażenia, jakie odniósł z osobistego zetknięcia się z Piusem IX., począwszy od r. 1846 aż do r. 1878. Prześlicznym mianowicie był ustęp, przedstawiający tę scenę, kiedy mons. Pecci, który świeżo z Belgii powrócił, by objąć stolicę perużyńską, po raz pierwszy poznał kardynała Mastai-Ferretti'ego, „męża ujmującej postawy i niezwykłej uprzejmości", — albo kiedy tenże pasterz perużyński, jako pierwszy z biskupów, złożył życzenia Piusowi IX. w pałacu kwirynalskim, — albo wreszcie kiedy już jako kardynał (od r. 1853) witał w Peruzyi Papieża-króla, objeżdżającego swoje państwo (r. 1857).

Ton całego opowiadania był nader serdeczny, i każdy mógł poznać, że Leon XIII. żywi dla Poprzednika swojego głęboką cześć i miłość. Z pociechą słuchałem tych wynurzeń, bo one zadawały kłam rozsiewanym złośliwie wieściom, jakoby Leon XIII., będąc jeszcze kardynałem, ganił ostro rządy Piusa IX., a teraz sprzeciwiał się obchodowi setnej rocznicy jego urodzin. Zapewne, że jeden i drugi pontyfikat, obok wielu podobieństw, niemałe przedstawia różnice; ale bo też Opatrzność dobiera sobie Papieży wedle potrzeb czasu i każdemu z nich powierza jakieś szczególne posłannictwo. Pius IX. otrzymał przedewszystkiem tę misyę, by około Stolicy św., a pod sztandarem Niepokalanej, zszeregować zastępy katolickie do zwycięskiej walki z tylu wrogami, którzy Kościół św. chcieli „zdusić w błocie", jak jeden z nich powiedział; — zadaniem Leona XIII. jest zawrzeć chlubny pokój, a korzystając z owoców tegoż, przyczynić się do rozwoju karności i nauki katolickiej, jakoteż do rozwiązania piekących iście kwestyj społecznych. Chwała jednemu i drugiemu za to, iż spełnili to, co im zleciła Opatrzność; o przeciwieństwach zasadniczych w rządach obu Papieży, albo o jakichś antagonizmach osobistych

[1]) Odnowił ją Pius IX.

[1]) Słowa te wypisano na murach krypty grobowej.

nie może być wcale mowy. Wprawdzie głoszą niektórzy, że kardynał Pecci nie ze wszystkiem pochwalał politykę Antonellego i przez czas jakiś trzymał się na uboczu; ale snadź Pius IX. ocenił należycie zalety Biskupa peružyńskiego, skoro już w r. 1853 przyodział go purpurą, a zbliżając się do grobu, zamianował go Kamerlingiem św. Kościoła rzymskiego. Nie jest również prawdą, jakoby Leon XIII. nie był przychylnym obchodowi setnej rocznicy urodzin swego Poprzednika; on chciał tylko, by ta uroczystość odbyła się po jego jubileuszu, i tak się też stało.

Po zakończeniu drugiej przemowy przypuścił Ojciec św. do swego tronu obecnych Biskupów i członków komitetu urządzającego, z których jeden — komandor Tolli, złożył adres i świętopietrze. Przy tej sposobności Ojciec św. przyrzekł ks. arcb. Kozłowskiemu prywatną dać audyencyę; — do ks. bisk. Glazera wyrzekł z radośnem zdziwieniem: „Więc są tu Polacy? — Iluż ich jest?“ — ze mną rozmawiał o ś. p. Kardynale Dunajewskim. Niestety, zapewniałem, że ks. Kardynał najlepszem cieszy się zdrowiem, tymczasem w dwa tygodnie później przyszedł do Rzymu telegram z prośbą o błogosławieństwo *in articulo mortis*. Prócz wymienionych, jeszcze czterej inni Polacy mieli szczęście ucałować stopy Ojca św., a jeden z nich — ks. Smoczyński — złożył nawet podarunek z różnych medali, co łaskawie zostało przyjęte. W końcu dał Ojciec św. wszystkim obecnym swe błogosławieństwo i wrócił w lektyce do swoich pokoi. Zauważyłem, że tego dnia, mimo zmęczenia, był bardzo ożywiony i lepiej prawie wyglądał, niż przed sześciu laty.

Wieczorem byłem, wraz z ks. bisk. Glazerem, na *ricevimento*, czyli przyjęciu w lokalach Stowarzyszenia *Circolo di San Pietro*, a opuszczając salę, po wysłuchaniu kilku produkcyj muzykalnych, wyraziłem członkom tegoż Stowarzyszenia serdeczną podziękę za uczczenie pamięci Piusa IX., która i dla Polaków nie przestanie nigdy być drogą.

(Dokończ. nastąpi.)

Ks. dr. Józef Pelczar.

Bibliografia.

Sto rozmyślań o Przenajświętszym Sakramencie na tle Pisma Św. W Krakowie 1894 w drukarni *Czasu*. 16-ka str. 208.

Czytając te krótkie ale jędrne rozmyślanka zrazu gotowiśmy byli przypuszczać, że mamy przed sobą dzieło ks. Goliana. Ten styl urywkowy a dający wiele do myślenia, ta obfitość tekstów Pisma św. i oryginalność ich stosowania, jednem słowem cała, że się tak wyrażę piękność Golianowskiego myślenia występuje przed czytelnikiem jak żywa.

Jednak czytając dalej znajdujemy, choć z rzadka, ale niewątpliwie wskazówki, że nie teolog pisał to dziełko I tak zaraz w rozmyślaniu dziesiątem czytamy.... „Tak Mu (Bogu) jest drogą nasza dusza, ta cząstka Jego jestestwa — obraz Jego w nas“, i dalej na str. 63 „Szkoda na duszy to... ludzka plama na cząstce Bożej w nas“. Ani też dzielny egzegeta, jakim był ks. Golian nie mógł przypisać słów św. Jana Chrzciciela („A iam Go nie znał“ Jan I. 31, 33) św. Janowi Ewangeliście; aniby był powiedział „że łaska jest w miarę naszego współdziałania“ (str. 84); ani, że „większość łask dostaje się z nieba na ziemię przez N. Pannę“, (166) bo wszystkie one przez Jej ręce idą; wszakże Ona jest Matką łaski Bożej! Aniby nie powiedział, że „Narodzenie Maryi możnaby oniemal“ (pewnie miało być nieomal) nazwać wcieleniem (str. 148). Ani wreszcie nie byłby się wyraził, że „nasze jakieś zasługi i dobre uczynki.... są drobiazgami“ (bez łaski), bo nie powiedział Pan Jezus „beze Mnie drobiazgi tylko czynić możecie“ ale: beze Mnie nic czynić nie możecie (Jan XV. 5).

Co do języka i stylu, — to jest on w ogóle bardzo poprawny i żywy; zdarzają się jednak i pod tym względem nieprawidłowości n. p. takie niezrozumiałe wyrażenie: „Przez to mieszkanie“ (nas w P. Jezusie) „jest mniemany stosunek najbliższy“ (49); albo używanie niekiedy formy dokonanej czasownika zamiast częstotliwej i t. p.

Nieliczne usterki, które tu wytknęliśmy, nikną jednak w obec zalet dziełka. Autor, ktokolwiek nim jest, dowiódł, że ma prawdziwą miłość Najśw. Sakramentu i znajomość, choć może nie systematyczną modlitwy kontemplacyjnej, czyli mistyki; a przeto cennym przyczynkiem obdarzył naszą literaturę ascetyczną.

Ks. W. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. Ze sprawozdania, które za rok 1893/4 drukiem ogłosił p. Antoni Mejbaum, nauczyciel i kierownik lwowskiego zakładu głuchoniemych wyjmujemy następujące szczegóły.

Zakład głuchoniemych istnieje we Lwowie od 4. października 1830. Zrazu mieścił się w lokalu na ten cel wynajętym, od roku 1833 w domu własnym na Rurach (ul. Kochanowskiego) nr. 563. od jesieni zaś 1841 po dzień dzisiejszy w domu przy ul. Łyczakowskiej 35. Były to czasy bezwzględnej germanizacyi, kiedy instytut głuchoniemych wszedł w życie. Nic przeto dziwnego, że nie postarano się o nauczyciela z instytutu warszawskiego, który już istniał od r. 1817 pod światłem kierownictwem ks. Jakóba Falkowskiego. Sprowadzony z pragskiego zakładu dla głuchoniemych Dominik Wichitil, uczył dzieci w języku niemieckim. Z takiego wykształcenia głuchoniema dziatwa prawie nic korzystała, gdyż rodzice ich, należąc przeważnie do warstw niższych i nieoświeconych, nie mogli się z niemi porozumieć ani ustnie ani na piśmie.

Stanowczą reorganizacyę zakładu przeprowadzono w roku 1875. — Wówczas bowiem członek Dyrekcyi dr. Teofil Gerstmann, obecnie Dyrektor wyższej szkoły realnej, widząc smutny stan zakładu, w porozumieniu z ks. Infułatem Karolem Mossingiem udał się do Warszawy, w celu zwiedzenia zakładu, słynnego z dobrej metody nauczania głuchoniemych, i po kilkutygodniowej tam bytności, zbadawszy gruntownie metodę nauczania i sposób zarządu administracyjnego, postanowił zreorganizować lwowski instytut głuchoniemych na wzór warszawskiego, — na co Dyrekcya zakładu chętnie się zgodziła.

W skutek tego wysłano ks. Pogonowskiego na pół roku do Warszawy, aby tam zapoznał się z metodą nauczania religii. Za powrotem stamtąd, został rektorem i katechetą zakładu. Jednocześnie pojechała tam p. Eleonora Ruebenbauerówna na rok, aby wykształcić się na nauczycielkę głuchoniemych, a wróciwszy do Lwowa, otrzymała w zakładzie posadę nauczycielki i ochmistrzyni.

Dla wzmocnienia sił nauczycielskich, sprowadziła Dyrekcya w tymże roku z Instytutu warszawskiego p. Ewarysta Rodziszewskiego, a nieco później pp. Ewelinę i Antoniego Mejbaumów.

W tym też czasie, zaprowadzono posiedzenia Rady pedagogicznej, mające się odbywać każdego miesiąca, celem których jest ulepszenie metody nauczania głuchoniemych. Przyjęto plan nauk Instytutu warszawskiego, rozłożonego na lat sześć, podręczniki do

nauki religii i innych przedmiotów, a także specyalne obrazy do nauki poglądu sprowadzono z Instytutu warszawskiego.

Na mocy statutu w skład Dyrekcyi wchodzi sześciu członków, a mianowicie jeden kanonik kapituły metr. lwowskiej o. ł. jako przewodniczący, jeden delegat Namiestnictwa, jeden Wydziału krajowego, dwóch radnych miasta Lwowa i jeden urzędnik magistratualny.

Obecnie przewodnictwo spoczywa w rękach ks. kanonika Andrzeja Mazuraka, za którego kilkuletnich rządów, przychód roczny wzrósł o 5113 zł. a kapitał żelazny podniósł się do 111.018 zł. czyli w ciągu 5 lat ostatnich przeszło o 13.000 zł. Na jego przedstawienie, w petycyi do Wydziału krajow. wystosowanej, Sejm, uznając w zasadzie konieczność kształcenia głuchoniemych, podwyższył roczną subwencyę o 2.000 zł. a prócz tego przeznaczył jednorazowo 4.000 zł. na pokrycie walącego się dachu i zreparowanie ściany lewego skrzydła w budynku zakładowym. Za jego też staraniem, reprezentacya gminy miasta Lwowa podwyższyła subwencyę z 1500 na 2.000 zł. jak również przeznaczyła jednorazowo 2.000 zł. na dobudowę zakładu.

Majątek zakładu, który w roku 1830 wynosił niespełna 42.000 zł., przez fundacye, legaty i subwencye wzrósł znacznie tak, że w ostatnich czasach Dyrekcya zakładu rozporządza rocznie kwotą 20.000 zł. Z tego przychodu nie może jednak więcej dzieci kształcić i wychowywać nad 72, jedno dziecko kosztuje tedy przeciętnie 270 zł. licząc w tem całe utrzymanie, ubranie i wykształcenie dziecka. Jest to kwota bardzo umiarkowana zwłaszcza, że w zakładach dla głuchoniemych koszta nauczania są stosunkowo znaczne, gdyż jeden nauczyciel nie jest w stanie kształcić więcej niż 10-ciu uczniów, jeśli praca jego ma być skuteczną.

Budynek, w którym mieści się zakład już przy liczbie 72 wychowańców okazał się za szczupłym. Prócz tego brak sal odpowiednich, jakoto: sali gimnastycznej, rysunkowej, rekreacyjnej i muzeum pedagogicznego, zniewoliło to Dyrekcyę do rozszerzenia zakładu przez dobudowanie dwóch skrzydeł. Do tego dzieła przystąpiła Dyrekcya z całą energią i już w połowie lipca 1893 r. rozpoczęto budowę. Podług kosztorysu koszta wynosić mają około 20.000 zł.

Na pokrycie tej sumy Dyrekcya posiada tylko 6.000 zł., licząc w to zasiłek udzielony przez Wydział krajowy, w kwocie 4.000 zł., i ofiarowane przez Reprezentacyę m. Lwowa 2.000 zł., brakująca zaś kwota powinna znaleść pokrycie w drodze składek, które nie wątpimy, że przy wielkiej ofiarności w naszym kraju, w krótkim czasie wyrównają potrzebną sumę.

Od roku 1830 do chwili obecnej wychowywało się w zakładzie 635 dzieci, prawie bez wyjątku katolickich, chłopców 413, dziewcząt 222.

W jakim stosunku do potrzeb krajowych zostaje ten jedyny zakład w Galicyi? Według ostatniego spisu ludności, dokonanego w roku 1891 liczba głuchoniemych w Galicyi wynosi 9.390 głów obojga płci. Ponieważ w Niemczech na 39.000 głuchoniemych, znajduje się 7800 w wieku szkolnym, przeto w tym samym stosunku, wypadałoby w Galicyi 1800 dzieci w odpowiednim do nauki wieku. Tymczasem z tej przerażająco wielkiej liczby dzieci nieszczęśliwych, kształci się w zakładzie galicyjsk. zaledwie 72, reszta zaś z uśpionym umysłem, bez świadomości i bez wyraźnej wiedzy o Bogu, nie mając pojęcia co dobre, a co złe, — wśród klasy społeczeństwa najmniej wykształconej raczej wegetuje niż żyje życiem istot stworzonych na obraz Boży. Widzimy, że i w tym kierunku wiele w kraju zostaje do zrobienia.

— Tarnów. *(Rekolekcye kapłańskie. — Imieniny JE. ks. Biskupa.*

Rekolekcye kapłańskie w bieżącym roku odbędą się tylko w dwóch seryach: w Tarnowie od 10. do 14. września i w Szczyrzycu od 17. do 20. września. Nie odbędą się zaś w Nowym Sączu, gdzie klasztor OO. Jezuitów jeszcze nie został całkiem odrestaurowany, ani w Zakliczynie u OO. Reformatów z tego powodu, iż ta okolica szczególnie przez powódź ucierpiała. Konsystorz B. uwzględniając jedno i drugie spodziewa się licznego napływu rekolektantów w dwóch wyżej wymienionych miejscowościach.

W wilią imienin J. E. Najprz. ks. Biskupa, 30. lipca muzyka straży pożarnej odegrała przed pałacem serenadę. Nazajutrz odprawiło się na intencyę Dostojnego Solenizanta w katedrze solenne nabożeństwo, jedno z inicyatywy Duchowieństwa, drugie Stowarzyszenia Gwiazdy, poczem miejscowy kler z dziekanem kapituły na czele składał J. Ekscelencyi swoje życzenia z wyrazem czci i uległości. Dostojny Solenizant w odpowiedzi, podziękowawszy za życzenia i modły zaniesione do Tronu Bożego, zaznaczył swoje najszczersze intencye, jakiemi zawsze dla dobra dyecezyi jest ożywiony, które chociaż nie zawsze należycie przez ogół zrozumiane, przecież wydają już w dziewięcioletnich Jego rządach widoczne owoce.

Vorarlberg. Katolickie seminaryum nauczycielskie w Tisis obok Feldkirch otrzymało od ministerstwa prawa zakładu publicznego. Szkołę tę założono przed 6 laty dla uczczenia jubileuszu czterdziestoletnich rządów cesarza, a powstała ze składek prywatnych, które płynęły obficie. Połączoną jest z internatem dla 150 wychowańców, opłata roczna wynosi 190 zł. Składa się z kursu przygotowawczego, 4 klas seminarzyckich i dwuklasowej szkoły ludowej dla chłopców. Do wstąpienia na kurs przygotowawczy wymaga się ukończonego 14 roku życia. Do zakładu zgłaszają się młodzieńcy z Tyrolu, Salzburga, Austryi wyższej i niższej i Szląska a nawet z zagranicy. Jest to pierwszy katolicki zakład wychowawczy dla nauczycieli szkół ludowych w Austryi.

Portugalia. Powiew wiary świętej zdaje się odmładzać Portugalię, gdzie pod długoletniem panowaniem sekt masońskich Kościół popadł w stan bliski niewoli a zepsucie czasów minionych głęboko rozpuściło korzenie. Królestwo to poczyna się budzić ze snu zbyt długiego. Przed dwoma miesiącami odbyła się pielgrzymka narodowa do Mont Sanciro koło Bragi. Tam przeszło sto tysięcy słuchało mszy św., odprawionej przez Mgr. Jacobini na dworze i otrzymało błogosławieństwo apostolskie, którego nuncyusz udzielił w imieniu Ojca św.

Portugalia dawno nie widziała takiej manifestacyi; tysiące wnoszą jednym głosem okrzyki na cześć Ojca św., naród cały gromadzi się na drodze, którą przejeżdża nuncyusz; władze spieszą na każdym dworcu powitać przedstawiciela Stolicy św. i złożyć mu hołd w imieniu kraju; młodzież uniwersytecka z Coimbry pełni podczas całej podróży obowiązki straży honorowej; wszystkie te niezwykłe objawy przywodzą na pamięć czasy bardzo odległe.

Dnia 30. czerwca Lizbona dała świadectwo swej wierze w sposób wspaniały. Procesya dziękczynna z powodu odwrócenia niebezpieczeństwa cholery, przeszła wszelkie oczekiwania. Wyobraźmy sobie pochód tryumfalny 5000 osób, które na przestrzeni 7 kilometrów kroczyły z Kościoła katedralnego do Kościoła Estrelli przed patryarchą, niosącym *Sanctissimum*.

Bazylika Estrelli jest pierwszym Kościołem na ziemi, wzniesionym pod wezwaniem Najsłodszego Serca Jezusowego. Wybór towarzystwa z Lizbony brał udział w procesyi wraz z ludem i duchowieństwem. Wystąpiły bractwa, ochronki, parafie, seminarya, kilku biskupów, reprezentanci pary królewskiej, rządu i armii. Kościół Estrelli nie mógł pomieścić tłumów. Wszystkie dzienniki lizbońskie szeroko a poważnie pisały o tej uroczystości.

Włochy. *(Kardynał Ledóchowski i dr. Schlözer. Exequatur biskupów włoskich).*

„Nuova antologia“ zamieszcza artykuł pod tyt. „Dr. Schlözer i koniec walki kulturnej“, w którym pełno senzacyjnych plotek. Ponieważ niemieckie dzienniki powtórzyły ten artykuł w wyjątkach, wypada nań zwrócić uwagę. Otóż według niego kardynał Ledóchowski miał pracować nad rozbiciem rokowań między Stolicą apostolską a rządem pruskim. Wiadomo powszechnie, że to nieprawda. Zapewne niektóre propozycye pruskie nie podobały się kardynałowi Ledóchowskiemu równie jak Ojcu św., a kardynał tego nie ukrywał, z tego jednak wcale nie wynika, aby wpływał na zerwanie rokowań. Kardynał opuścił wówczas Watykan, gdy go Ojciec św. wyniósł na zaszczytne stanowisko prefekta Propagandy, do którego stanowiska przywiązane jest mieszkanie w gmachu Propagandy. Owoż godnem śmiechu jest twierdzenie p. Raffaele de Cesare, autora owego artykułu, że kardynał za zmianę pomieszkania otrzymał „wynagrodzenie“, którem miała być wypłata zasystowanych poborów arcybiskupich i nominacya ks. Prymasa Stablewskiego. Być może, że Schlözer zwalczał nominacyę ks. Stablewskiego jako zapalony zwolennik Bismarka i jego poli-

tyki eksterminacyjnej, zgoła jednak nie jest prawdą, jakoby przywódcy niemieckich katolików sprzeciwiali się tej nominacyi. Owszem rzecz się miała przeciwnie a dowodem przyjazd ich na uroczystość konsekracyi.

Petersburg. Zamknięcie roku szkolnego w Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu odbyło się dnia 21. czerwca. Po uroczystem nabożeństwie dziękczynnem, odprawionem przez J. E. biskupa Symona, rektora Akademii, odbył się sam akt. Sprawozdanie z roku odczytał ks. kan. Kłopotowski, inspektor Akademii. W r. b. upłynęło 10 lat od czasu objęcia rektoratu Akademii przez ks. biskupa Symona.

W roku 1882, na mocy konwencyi, zawartej między Stolicą Apostolską i rządem cesarskim, Akademia duchowna w Petersburgu oddana została pod naczelne zwierzchnictwo arcybiskupa mohylewskiego, a zarazem miała uledz gruntownej reformie Rektorem Akademii podówczas był ks. prałat Kozłowski, mianowany w rok potem biskupem łuckim i żytomierskim, a następnie arcybiskupem mohylewskim. Zanim, po wyjeździe ks. biskupa Kozłowskiego, był mianowany nowy rektor, rządy Akademii sprawował przez rok cały inspektor, ks. kan. Audziewicz, obecny biskup wileński. W roku 1884 ś. p. arcybiskup Gintowt, po porozumieniu się z innymi biskupami i za ich zgodą, powołał na to ważne stanowisko ks. Franciszka Symona, ówczas prałata łuckiego i żytomierskiego, męża znanego z nauki i gorliwości kapłańskiej.

W maju 1884 objął rządy nowy rektor i z całym zapałem odrazu oddał się swym obowiązkom. Bacząc na wielkie znaczenie szkoły, jedynej w państwie, w której młodzież duchowna ze wszystkich dyecezyj państwa rossyjskiego pobiera wyższe wykształcenie teologiczne, zajął się ks. rektor przedewszystkiem podniesieniem nauk teologicznych. Obok tego ks. rektor rozwinął równą gorliwość w kształceniu serc, w wyrabianiu duchownem i kapłańskiem powierzonej sobie młodzieży. Środkami ku temu były: karność ścisła, zachowywana w zakładzie. podniesienie nabożeństw i praktyk religijnych, częste i gorące przemówienia do młodzieży, zaprowadzenie wreszcie rekollekcyi ośmiodniowych, odbywanych ściśle według metody św. Ignacego Loyoli. Aby umożebnić przyjmowanie większej liczby chcących wstąpić do Akademii na własny koszt (a liczba takich z każdym rokiem się zwiększa, gdy dawniej sami tylko stypendyści byli), wyjednał u rządu zasiłek, dzięki któremu mogła być dobudowana część gmachu akademickiego.

Ks. rektor składał kilkakrotnie, zwłaszcza z okazyi obu jubileuszów, hołdy czci i przywiązania synowskiego dla Ojca św. Ojciec św. też zdaje się mieć w szczególnej pieczy i pamięci zakład petersburski. Tej życzliwości dał dowody, potwierdzając przywileje i prawa Akademii co do dawania stopni naukowych na równi z innymi uniwersytetami katolickimi, udzielając kilkakrotnie błogosławieństwa swego całej szkole, wreszcie wynosząc jej kierownika naprzód do godności swego domowego prałata, a następnie godnością biskupią go ozdabiając.

Akademię w tym roku ukończyło 10 alumnów. ks. Jul. Szymajtis z dyecezyi żmudzkiej: ks. Franc. Mirecki z dyecezyi kujawskiej; ks. Winc Giebartowski z arch. warsz.; djakon Jan Uszyłło z dyecezyi wileńskiej; ksiądz Jan Sternik z dyecezyi sandomierskiej; ks. Jan Wołłowicz i djakon Kaz. Pronckietis z dyecezyi żmudzkiej; ks. Stanisław Bonczkowski z dyecezyi łucko-żytomierskiej; ks. Fr. Ostrowski z archidyec. mohylewskiej i dyakon St. Maciejewicz z dyecezyi wileńskiej. Wszyscy wymienieni otrzymali stopnie magistrów teologii. *(Przegląd katol.)*.

Anglia. Według szematyzmu na rok 1894 jest w Anglii (nie licząc Irlandyi i Szkocyi) 1 arcybiskup, 15 biskupów i 2613 księży. Stolica biskupia w Clifton jest nieobsadzoną, w Plymuth jest biskup sufragan. Liczba kościołów i kaplic publicznych wynosi 1404 (o 17 więcej od r. z.)

W ostatnich czasach nawróciło się trzech duchownych anglikańskich. Katolicyzm wzrasta szczególnie w Manchester. W procesyi Bożego Ciała brało udział 16 000 osób z 500 chorągwiami; burmistrz wstrzymał ruch powozów i kazał zamknąć sklepy. Manchester na milion mieszkańców ma 110.000 katolików, niestety jednak tylko dwa kościoły: jezuicki i franciszkański. Obecnie noszą się z planem budowy wielkiego kościoła pod wezwaniem Przenajśw. Sakramentu.

Indye. *(Postępy kościoła katolickiego.)* Sprawozdanie protestanckich misyonarzy w Batawii daje — jak donosi Linckí kwartalnik teologiczny — następujące świadectwo misyonarzom katolickim: „Nie da się zaprzeczyć, że Rzym czyni w Indyach niepokojące postępy. W zwartych szeregach jak falanga macedońska idą katolicy i odnoszą zwycięstwo po zwycięstwie. Jako Kościół czyni wyznanie katolickie korzystniejsze wrażenie, wrażenie jedynego Kościoła. Duchowni jego i słudzy nie sprzeciwiają się sobie, nie zaprzeczają nawzajem dogmatom, które wyznają. Organizacya Kościoła katolickiego przewyższa naszą. W naszem wyznaniu mianuje rząd zwierzchnika duchownego i zazwyczaj nadaje tę godność jakiemuś urzędnikowi, na czele katolickich misyi stoi biskup, którego mianuje papież a rząd uznaje. Biskup ten osiwiał w kraju, wśród pracy misyjnej, posiada prawdziwą powagę i umie rządzić. Zaparcie się kapłanów rzymskich jest prawdziwie godne podziwu; po bratersku dzielą się funduszami, których rząd niektórym z nich udziela. Ich misye mają szkoły we wszystkich miastach. ich zakłady są znakomite, cały świat je ceni a niejeden protestant oddaje dzieci do klasztorów katolickich na wychowanie. Zakonnice wychowują dziewczęta z wielkim taktem a nie znajdziesz uczennicy, którаby z miłością nie wspominała swych mistrzyń. Gorliwość, z jaką kapłani rzymscy odwiedzają więzienia i szpitalo, zasługuje na wszelką pochwałę. Ubodzy jednogłośnie dają świadectwo ich serdeczności i ofiarności. Stąd też pochodzi korzystna opinia, jaką mają u ogółu i rządu“.

Afryka. *(Niewolnictwo i kanibalizm).* Apostolski wikaryusz w Sabaudyi, ks. Augenard, nadesłał pismu *Missions catoliques* sprawozdanie, w którem donosi przedewszystkiem, że O. Allaire na okręcie „Leon XIII“ wyrwał z niewoli znowu 74 dzieci. Dalej pisze: Głębokie opanowało mnie wzruszenie, gdym stanął wobec tych pacholęcych niewolników, którzy tak na mnie patrzyli, jak gdyby mi chcieli podziękować, żem ich uchronił przed straszliwym losem, który ich niechybnie czekał. Starsi wychowankowie naszego zakładu skakali z radości na widok towarzyszy a nowi przybysze, którzy między nimi znaleźli krewnych lub znajomych, dzielili tę uciechę. Podczas ostatniej podróży skonstatował O. Allaire nowy rodzaj zwierzęcości, o której jeszcze nie wiedziano. Wszędzie prowadzą niewolników na targ, aby ich sprzedawać jak zwierzęta; widzieliśmy dotychczas, że sprzedają całego niewolnika, ale nie widzieliśmy, by go sprzedawano po kawałku. Otóż O. Allaire widział u kilku szczepów, że kto nie może na targu kupić całego niewolnika, wybiera sobie tę część ciała, która mu najbardziej przypada do gustu. Jeżeli zażąda np ramienia, to je sprzedający oznaczy białą kresą, inny żąda drugiej ręki, inny nogi, ów piersi itd. Gdy w ten sposób wszystkie części ciała rozkupiono, ucinają niewolnikom głowę i zaraz na miejscu pożerają ciało. Czy można sobie wyobrazić barbarzyństwo bardziej okrutne i bardziej wyrafinowane!

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Jurysdykcyą otrzymali: OO. Towarzystwa Jezusowego: Peter Maurycy, Adamski Stanisław i Lazarewicz Jan w Czerniowcach.

OO. Reformaci w Rawie ruskiej: Kapuśnik Witalis i Wiech Hermenegild.

O. Karmelita we Lwowie: Wierzbicki Waleryan.

OO Bernardyni we Lwowie: Łubowiecki Dyonizy, Cieślik Kapistran i Mróz Karol



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.